

Stanisław Mikke

Nowa była fala

Palestra 50/5-6(569-570), 144-147

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Nowa była fala

Nie ma spokoju, nie ma odpoczynku. Aferalno-lustracyjna rzeczywistość, ostatnio na dodatek z sektą w tle, dogania nas co dnia. Nowe przecieki i korupcje, nowe brudne sensacje. Społeczeństwo nie ma tłuszczu ochronnego, to wszystko nie spływa. Wywołuje zarówno skutki powszechnie, jak i draży, nie ma co się łudzić, w każdym. Bombardowani jesteśmy zewsząd nieprawością, często wręcz niegodziwością w niewyobrażalnym wręcz stopniu. Pozostaje żywić się nadzieją, użyjmy takiego stylu, że to czego doświadczamy, przyniesie efekt ozdrowieńczy, oczyszczający, i że kiedyś wreszcie strona jaśniejsza „tej ziemi” zacznie zdecydowanie przebijać tę ciemną.

Tymczasem pojawia się naturalna reakcja. Potrzeba oderwania się od takiej codzienności, zacerpnienia innego powietrza. I właśnie w takiej, jeszcze przedwakacyjnej chwili, przyszło zaproszenie na Zjazd Katedr Kryminalistyki zorganizowany przez taką Katedrę Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego. Ucieszyłem się jednak przede wszystkim dlatego, że wiedziałem, iż spotkam w Katowicach tych, z którymi zetknąłem się podczas mojej ważnej przygody z kryminalistyką, a ściślej mówiąc metodologią tej dyscypliny.

Zacząła się ona więcej niż osobiście w 1985 roku. Opisałem to wówczas w „Gazecie Prawniczej” (proszę nie mylić z „Gazetą Prawną”) w artykule zaczynającym się tak: „Przyjechałem pod wieczór. Dostałem klucz do celi, w której ustawiono cztery łóżka. W grubych murach małe okienka. Zachmurzone niebo nie wróżyło dobrej pogody. W nocy obudził mnie przeraźliwy kobiecy krzyk. Później pijane męskie i damskie głosy i znów krzyk kobiety. Ktoś przebiegł korytarzem wołając, że zawiadomi milicję, jeśli nie zapanuje spokój. Nieźle się bawią w tym klasztorze, pomyślałem. Bawiono się zresztą w podobny sposób do piątej rano, a groźba wprowadzenia przedstawicieli organu porządku na nic się nie zdała. Słusznie, jak się okazało, nie potraktowano jej poważnie”.

Działo się to wszystko w hotelu w Chęcinach niedaleko Kielc. Spokój nocy zakłócała grupa znanych, młodych sportowców płci obojga. Jak wyjaśniał w dniu następnym przepraszający kierownik, wcześniej podobne incydenty nie miały tam miejsca. A ja znalazłem się tam dlatego, że począwszy od burzliwego 1980 roku w tamtejszym hotelu odbywały się Sympozja Metodologii Kryminalistyki i Nauk Pokrewnych zainicjowane przez młodych kryminalistyków z Uniwersytetu Śląskiego.

Hotel mieścił się w murach XIV-wiecznego klasztoru franciszkanów, który został zlikwidowany w 1817 roku. W latach siedemdziesiątych popadające w ruinę budynki przystosowano do celów turystycznych i konferencyjnych, ratując w ten sposób zabytek. Przez 10 lat związała się z tamtym miejscem nowa fala kryminalistyków.

Chęcińskie sympozja były czymś więcej niż konferencjami w niezwykle, delikatnie mówiąc, miejscu. Podczas pierwszego sympozjum, co znam tylko z opowieści, ówczesny docent, później profesor, niezapomnianej pamięci Kazimierz Jaegermann wstał przed rozpoczęciem obrad i powiedział krótko: „proszę państwa, nie chwalcmy się”. I duch tej „kooperacji negatywnej”, jak nazwano bezprecedensową otwartość dyskusji, patronował tym spotkaniom naukowym. Spotkaniom, które stanowiły, nie zapominajmy, w tamtych trudnych latach wyzwanie rzucone tak zwanej oficjalnej nauce kryminalistyki. Pisałem wtedy i była to jedyna relacja pisana otwartym tekstem, że „podjęto próbę przełamania impasu w nauce kryminalistyki, zerwania z działaniami pozornymi, z jałowymi dyskusjami, tępych naśladownictwem”.

Zwrot ku metodologii, co odkryłem wówczas, odślania ułomności w każdej dziedzinie. Pisałem więc o tym, i o chorobie polskiej kryminalistyki zmajoryzowanej przez kilka tzw. uznanych, zwłaszcza przez władzę, autorytetów. Ta ścisła „czołówka” nie dopuściła przez bodaj kilkanaście lat do żadnej habilitacji z kryminalistyki. W artykule znalazły się stwierdzenia, że niechęć tych rzekomych autorytetów do Sympozjów w Chęcinach, demonstracyjne ich lekceważenie i usiłowania marginalizacji wynikały z „lęku przed obnażeniem naukowego ubóstwa i miślkości, sprytu, efekciarstwa i pozornych sukcesów. Ze wstydu po kompromitacjach na międzynarodowych sympozjach”. Modelowym wręcz przykładem tego strachu było zachowanie jednej ze sztucznych kryminalistycznych znakomitości, który powiedział, że i owszem, zaproszenie do Chęcín przyjmie, ale pod jednym wszakże warunkiem: że nie będzie krytykowany.

Powiem szczerze, sięgając do pożółkłych wycinków sprzed 20 lat, aż się zdziwiłem, że można było tak pisać. Choćby o zachowaniach kompromitujących i nieetycznych osoby łatwej do rozszyfrowania, a uchodzącej wtedy za nietykalną.

Ale zarówno tamten tekst, jak i następne, po kolejnych Chęcinach, zawierały nie tylko takie demaskatorskie akcenty. Usiłowałem przedstawić, jak rozumują, o czym dyskutują i co piszą nowi kryminaliści i z nimi „spokrewnieni”. O próbach odnalezienia specyficznych dróg rozwoju specyficznej nauki.

Fenomenem Chęcina było i to, że spotykali się na równych prawach ludzie różnych zawodów, zainteresowań i stopni naukowych oraz o odmiennych światopoglądach. Przyjeżdżali księża-filozofowie, profesorowie prawa i medycyny sądowej, sędziowie, prokuratorzy, adwokaci. Ambitny docent z Akademii Spraw Wewnętrznych siedział obok wybitnego docenta z Papieskiej Akademii Teologicznej.

Na reakcję po ukazaniu się pierwszego artykułu długo nie trzeba było czekać. Do redakcji „Gazety Prawniczej” wpłynęła uchwała poważnego z nazwy gremium zapowiadająca odpór i przeciwstawienie się obrzydliwym rzekomo insynuacjom, bowiem według autorów listu, nauka kryminalistyki kwitła, jak nigdy dotąd. Docierały do redakcji również głosy-donosy, że publicznie popieram „szajkę z Katowic”, która organizuje jakieś spotkania, na których wygłasza się brednie na temat prawa i kryminalistyki w szczególności. Pewien znany kryminalistyk spotkawszy mnie na korytarzu sądowym zapytał: „tak, między nami mówiąc, kolego, to kto za nimi stoi?” Pełna groteska, rodem z najświetniejszego Mrożka.

Byłem jednak niepokieszony, odgrażające gremium zasznurowało sobie usta. Przyszło więc czekać cały długi rok na kolejne Chęciny, by przy okazji merytorycznej relacji wspomnieć te wszystkie podszyte strachem pogroźki. Wtedy to gwiazdorski w sposobie bycia profesor kryminalistyki, który po pierwszym artykule pogroził mi tylko palcem, teraz nie mogąc opanować wściekłości wykrzyczał, że zsuwam się po równi pochyłej lansując psychopatów i półgłówków. Nie omieszkałem i tego napisać rok później.

No cóż, ani ja, ani oni z 15 ośrodków z kraju, nie obawiający się bliskich kontaktów z katowicką „szajką” jakoś się nie zsunęli. Zostali profesorami, kierownikami katedr, wybitnymi naukowcami, a ci z profesorów, którzy udzielali wówczas swego autorytetu, biorąc udział w chęcińskich sympozjach, cieszą się do dziś wielkim prestiżem. Trudno wymieniać kariery wszystkich uczestników, wspomnijmy więc tylko, że jeden z nich został prezesem Sądu Najwyższego, a inny, ksiądz docent, jest dziś nie tylko profesorem, ale i arcybiskupem – ordynariuszem dużej diecezji.

Prawdę mówiąc ciekaw jestem, co miałby dziś do powiedzenia mój krzyczący przed kilkunastu laty rozmówca, który, jak wynikało z niedawnej wypowiedzi telewizyjnej, ma się całkiem dobrze i na dobrym samopoczuciu mu nie zbywa. Są tacy i w tej dziedzinie, niezatapialni. Innych przymiotników i dopraszających się rzeczowników nie będzie.

8 czerwca spotykamy się w Katedrze Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego w 25. rocznicę pierwszego chęcińskiego spotkania. Pracownia wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt, o jakim marzyć tylko mogą nie tylko placówki uniwersyteckie w kraju, ale i wiele w Europie. Myślę, że nie będzie to odbiegało od prawdy, jeżeli napiszę, że dzisiejsze osiągnięcia Śląskiej Katedry Kryminalistyki, kierowanej obecnie przez jednego z animatorów Chęcina, profesora Tadeusza Widłę, są również efektem tamtego dobrego czasu i starań „ludzi światłych, o czystych intencjach, troszczących się o rozwój ich nauki i doskonalszy jej kształt”. Taki to patos wrywał

mi się kilkanaście lat temu. Pozostaje jednak bardziej przyziemne pytanie, czy chęciński dorobek został w pełni spożytkowany? Odpowiedź pozostawię innym.

Zjazd Katedr Kryminalistyki rozpoczął się od uroczystości wręczenia księgi pamiątkowej pt. „Wokół problematyki dokumentu” profesorowi Antoniemu Felusiovi – postaci barwnej, niekonwencjonalnej, wyróżniającej się w świecie kryminalistyków, znanej również w całym kraju z niezliczonej liczby opinii sądowych z zakresu pisma ręcznego.

Księga interesująca, zapewniam, nie tylko dla kryminalistyków. Wśród autorów wielu, rzec można, weteranów chęcińskich. Przeglądając zatrzymałem się na dłużej przy opracowaniu wybitnego prawnika, księdza i profesora Uniwersytetu Śląskiego, Remigiusza Sobańskiego, który jest przewodniczącym Kościelnego Sądu Metropolitalnego w Katowicach. W pracy pt. „Czy dokumenty prywatne zdobyte w sposób niegodziwy są dopuszczalne jako dowody w kanonicznym procesie o nieważność małżeństwa?” autor formułuje myśli daleko wykraczające poza znaczenie dla procesu kanonicznego. Pisze mianowicie, iż w jednej ze spraw „ignorując pamiętniki i odrzucając oparte na nich opinie, sąd apelacyjny wydał wyrok niesprawiedliwy i niezgodny z prawdą nie bacząc, że nie jest etycznie naganne zrobienie użytku z cudzej tajemnicy, jeśli tego wymaga sprawiedliwość. Sąd – kontynuuje profesor – nie wziął pod uwagę, że podstawowe prawa człowieka (...) stanowią integralną i niepodzielną całość, a przeakcentowanie jednego z nich godzi w inne”. Ten znany teoretyk i zarazem praktyk prawa zwraca uwagę na to, że w omawianym wyroku trudno „dostrzec ślady myślenia oceniającego, odgrywającego węzłową rolę przy stosowaniu prawa”.

Może to być zaskakujące, ale gdy dotyka się bliżej kryminalistyki, to dobrze wiadać, że pojawiają się właśnie w tej dziedzinie i wokół niej ważne, a może nawet najważniejsze pytania stawiane prawu w działaniu.